MŁOT I PŁUG

ORGAN CENTR. ZRZESZENIA KLASOWYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W POLSCE

Przyszłość klasy robotniczej musi być dziełem samych robotników

ROK I | Warszawa, Piątek 1 listopada 1929 roku. | Nr. 19

PO ROKU?...

W 295 numerze „Robotnika" były towarzysz p. Mieczysław Niedziałkowski napisał artykuł wstępny, w którym stara się dowieść, iż krok, który uczynili tow. tow. nasi Prausowa, Jaworowski oraz niżej podpisany był krokiem fałszywym — że po roku działalności P. P. S. d. Frakcja przestała prawie istnieć.

Każdy rozumie, że o ile M. Niedziałkowski zabiera się do pisania o P. P. S. d. Frakcji Rew. — nie będzie przecież nas chwalił — odwrotnie musi zawsze ganić, niemoże pisać, że się rozwijamy jako partja i organizacja, a musi twierdzić — chociażby dla podtrzymania swoich wyznawców, że my się rozpadamy, że nas niema wcale w Polsce i na świecie wogóle. Nie może również dowodzić, że postępowanie nasze było i jest słuszne — jeno jest i będzie jego obowiązkiem zawsze dowodzić, że to co my, jako Frakcja czynimy, jest błędne, karygodne i tak dalej.

Nie mamy też o to do dawnego, kochanego Meczka pretensji. W całym jego artykule przewija się jednak żal za nami — żal, bo wie on dobrze, że jesteśmy starą gromadką działaczy i rzeczywistą gwardją P. P. S-ową. W artykule tym, pisanym po roku, stwierdza Meczek kochany, że w ciągu tego roku spodziewano się i liczono na nasz powrót do cekawistycznego obozu. Oczekiwano nas napróżno — więc trzeba było postawić kropkę i dla tego Meczek napisał swój piękny o nas artykuł.

Wracać? Nie mieliśmy po co, boć przecie musielibyśmy znosić te same cierpienia i przykrości z powodu czynionych w dalszym ciągu błędów i kompromitacji P. P. S. przez pp. Libermanów, Żuławskich, Zarembów, Pragierów i innych „wielkich wodzów". Dziś pracujemy w bardzo ciężkich warunkach — ale mamy linję jasną — wiemy czego chcemy i dokąd zdążamy, a przedewszystkiem każdy z nas jest przeświadczony, iż nie trwoni drogiego czasu, że nie pracuje na szkodę Polski Niepodległej z krzywdą interesów klasy pracującej.

Wiemy też, iż robota nasza nie będzie kartą kompromitującą nas — w historji Polski Niepodległej. Przyszłe pokolenia nie powiedzą, iż w czasie najcięższej rozbudowy, w czasie umacniania Polski powstałej do życia wolnego, po stuletniej niewoli— żeśmy w tym ciężkim okresie utrudniali, psuli i przeszkadzali, tej wielkiej pracy. Więc niech Meczek łez nie roni, niech swego serduszka nie roztkliwia — bo my jesteśmy weseli, pewni swej drogi i swej pracy, do której chęci i sił nam **przybywa.**

Powiada Niedziałkowski, że do nas napłynęło wielu złych ludzi. Możemy go zapewnić, że wszelka kanalijka ludzka nie zagrzeje u nas miejsca, że pójdzie wylana z powrotem, pod opiekuńcze skrzydła p. Niedziałkowskiego i jego cekawistycznych przyjaciół.

Wpływy nasze choć wolno, ale stale się wzmacniają w całym kraju. Nie mamy interesu, ani potrzeby twierdzić, że organizacja nasza liczy setki tysięcy członków. Pracujemy dopiero rok. Swoją kilku dziesięcioletnią pracę zostawiliśmy p. Niedziałkowskiemu i jego przyjaciołom. Poszliśmy od nich prawie sami, bo z nieliczną garścią towarzyszy. Poczekaj Meczku kilka roczków — choćby tylko ze trzy— zobaczymy co wtedy napiszesz — jeśli jeszcze będziesz mógł coś w „Robotniku" napisać!

Weź bracie trochę na wstrzymanie. Przestrzeń, jaką mamy przebyć, jest dosyć długa — zobaczymy kto kogo zwycięży.

Marjan Malinowski.

Walczmy z defetyzmem.

Nigdy tak nie było, nie jest i nie będzie, aby linja rozwoju gospodarczego gdziekolwiek na świecie była bez odchyleń.

Można przejrzeć wykresy, dotyczące dziesiątków lat i przekonać się o tem.

Podaż i popyt produkcji i rąk roboczych, nadmiar czy głód gotówki, klęski elementarne pory roku i t. d. i t. d., oto niektóre czynniki, powodujące odchylenia od zwrotniczej linji rozwoju gospodarczego nawet w najbardziej „normalnych" okresach.

I nikt nigdy z powodu chwilowych odchyleń w zwyż, czy w dół nie wysuwał radosnych, czy pesymistycznych wniosków.

Dopiero obecnie, w Polsce, jesteśmy świadkami szerokiego pesymizmu, gdy linja rozwoju gospodarczego Polski opadnie, choćby chwilowo. Właśnie w ostatnich miesiącach czynniki defetystyczne szerzą wieści o „załamaniu się" linji gospodarczego rozwoju, budują na tych fałszywych wieściach „opozycyjne" przeciwko Rządowi wnioski, starają się wzniecić popłoch i zamęt, aby w ten sposób osłabić w społeczeństwie pozycję Rządu i „odegrać" się politycznie po klęsce z roku 1926.

Akcja ta odnosi pewne skutki, bo społeczeństwo nasze nie jest przyzwyczajone do gospodarczego rozumowania. Należy tedy wyjaśnić społeczeństwu, a przedewszystkiem klasie robotniczej, jak się sytuacja istotnie przedstawia.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę produkcję, to musimy stwierdzić, że w ostatnim roku rozwijała się ona ilościowo, a nie kurczyła.

Drugim wskaźnikiem jest liczba bezrobotnych. Wynosi ona w miesiącu obecnym (październiku), tyle ile mniej więcej we wrześniu roku 1928, to jest mniej, niż czwartą część ogółu bezrobotnych z kwietnia roku 1926.

Gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że przyrost roczny ludności w Polsce wynosi około czterystu tysięcy głów i gdy stwierdzimy, że emigracja nie podąża za wzrostem ludności, to musimy dojść do wniosku, iż położenie pod tym względem jest lepsze, niż rok temu i kilkakrotnie korzystniejsze, niż przed trzema laty.

Świadczą o tem zresztą i cyfry, dotyczące ogółu robotników, zatrudnionych w przemyśle oraz liczby przepracowanych dniówek.

Nieprawdą więc jest, że przeżywamy kryzys gospodarczy, a tem mniej słuszne jest twierdzenie, iż za chwilowe niedomagania jest odpowiedzialny Rząd obecny.

Faktem jednak jest, że istnieje poważne niedomaganie, a jest nim kryzys gotówkowy, spowodowany skurczeniem się międzynarodowego rynku pieniężnego.

I nietylko w Polsce daje się odczuwać brak płynnej gotówki, bo inne kraje europejskie są w znacznie trudniejszem pod tym względem położeniu, niż Polska

Poprostu istnieje dysproporcja ilościowa pomiędzy produkcją, a obiegiem pieniężnym, bo ten ostatni, zwłaszcza w ostatnich czasach, się kurczy, a produkcja ilościowo rośnie. Zjawisko to obserwujemy nietylko w Polsce, lecz niemal na całej kuli ziemskiej, a więc niepodobna zwalać winy na Rząd polski!

Gdyby okres ciasnoty na rynkach pieniężnych miał trwać długo, to niewątpliwie moglibyśmy się znaleźć w stadjum kryzysu gospodarczego, ale na to żaden rząd w Polsce nie znalazłby rady.

Ale nietylko kryzys pieniężny, dający się we znaki nam i wielu państwom, jest materjałem, z którego wiecowi opozycjoniści i malkotenci tworzą przeciwrządowe wnioski, bo nawet każde odchylenie, powtarzające się co roku (naprzykład z powodu zimy, kiedy to ustaje ruch budowlany i roboty publiczne), wykorzystywane są przez opozycję i zawodowych pesymistów w kierunku nieprzychylnego ocenienia polityki gospodarczej Rządu. Opozycja czyni to ze względów taktyczno-politycznych, malkotenci zaś z zamiłowania, — jedni i drudzy szkodzą Polsce, a więc i samym sobie.

Na zawodowych malkotentów i pesymistów niema rady. Jest to kategorja ludzi słabych, nie mających zaufania do sił i zdolności własnego narodu. Po wojnie, w Polsce niepodległej, ta kategorja ludzi jest wyjątkowo liczna — i chyba w drodze naturalnego ubytku, zmniejszy się ona do norm dopuszczalnych.

Zresztą ciągłe narzekania i biadania tych ludzi nie są w skutkach tak dotkliwe, jak jeszcze przed paru laty.

Natomiast akcje defetystyczne opozycji politycznej sprawić może w psychice społeczeństwa większe spustoszenia.

Bo to już nie są kawiarniane gawędy niepowiązanych z sobą malkotentów, ale akcja zorganizowana przy pomocy całego arsenału różnych środków, jak prasa, agitatorzy i t. p.

Poza tem koła ludności, znajdujące się w obrębie wpływów politycznych, nie żyją stale pod wpływem akcji defetystycznej, a więc ta ostatnia ma więcej pozorów słuszności.

I choć akcja taka, oparta na świadomych kłamstwach, nie może działać na dłuższą metę, to jednak chwilowo może ona gospodarstwu społecznemu wyrządzić duże szkody, potęgując trudności, wywołane warunkami międzynarodowemi.

Polityka defetystyczna opozycji musi zemścić się na niej w przyszłości, bez względu na to, czy opozycja dzisiajsza będzie nadal czynnikiem walki z rządem, czy obozem rządzącym.

W pierwszym wypadku życie samo obali szerzone fałsze, w wypadku zaś drugim dzisiejsi defetyści mogą się doczekać tego, że również ze względów taktyczno-politycznych inni będą prowadzić podobną akcję przeciwko obecnym mącicielom.

Ale satysfakcja z powodu zdemaskowania szerzycieli fałszywych wieści i plotek, z punktu widzenia najżywotniejszych interesów gospodarczych państwa nie wystarcza.

I dlatego należy jak najmocniej przeciwdziałać plotkom i kłamstwom, przepędzać mącicieli, prostować fałsze, wyjaśniać istoty naszego obecnego położenia i wskazywać faktyczne źródła chwilowych niedomagań, bo tylko wtedy społeczeństwo całe będzie mogło przetrwać trudny okres bez psychicznego załamania się, co jest nie mniej koniecznym warunkiem odbudowy i rozwoju naszego życia gospodarczego, niż pieniądz, czy inne czynniki.

Walka z defetyzmem gospodarczym, wszystko jedno z jakich pobudek wypływającym, jest obowiązkiem każdego uczciwego obywatela Polski!

Antoni Pączek.

Wychowanie fizyczne, a klasa robotnicza

W poprzednim artykule omówiliśmy w grubych zarysach historję rozwoju wychowania fizycznego, nawiązując do celowości ruchów ciał organicznych i kosmicznych w czasie i przestrzeni. Dziś wypadłoby nam napisać, jak wygląda zagadnienie wychowania fizycznego mas obywatelskich w poszczególnych państwach z punktu widzenia prawa państwowego. Przyglądnijmy się tylko najbliższym naszym sąsiadom tj. Rosji sowieckiej i Niemcom — a także i Francji.

W Rosji sowieckiej wychowanie fizyczne połączono z przysposobieniem wojskowem i stworzono nakaz ustawowy, obowiązujący całą młodzież rzemieślniczą i uczącą się oddawania pewnego czasu na sport i wychowanie fizyczne. W ramach specjalnych oddziałów młodzież rzemieślniczą, wiejska, szkół powszechnych i szkół średnich pod nadzorem specjalnych instruktorów w wyznaczonych godzinach, z musu ustawowego, oddaje się ćwiczeniom cielesnym. Na ociągających się, lub absentujących się nałożone są kary administracyjne. Od 18 roku życia, aż do wieku poborowego młodzież jest ujętą w karby dyscypliny wojskowej i mimo, że w wojsku jeszczę nie służy, podlega bezwzględnie wojskowej dyscyplinie i wynikającym z niej karom za przewinienia.

W Niemczech niema żadnego przymusu ustawowego, ale nie można sobie wyobrazić niemiecką młodzież, któraby jednostkowo, czy masowo do jakiejś organizacji sportowej, czy wychowania fizycznego nie należała. Państwo daje pomoc naukową i instruktorów, a społeczeństwo współdziałając z państwem, tworzy komitety wychowania fizycznego.

We Francji istnieje ustawowy przymus wychowania fizycznego, który obejmuje młodzież od 16 roku życia. Młodzież wiejska czy młodzież rzemieślnicza musi się wykazać dowodem, że należy do jakiegokolwiek bądź towarzystwa sportowego, uznanego przez państwo.

W Polsce dopiero od niedawna, wskutek poważnej inicjatywy Marszałka Piłsudskiego, powstał Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia wojskowego, na którego czele stoi pułkownik dyplomowany Kiliński (Sztab Generalny, Warszawa, pl. Marszałka Piłsudskiego 5). W każdem dowództwie Okręgu Korpusu istnieje Okręgowy Urząd Wychowania Fizycznego i przysposobienia wojskowego. Każdy rejon pułku piechoty, składający się z kilku powiatów, posiada jednego oficera sztabowego, jako rejonowego inspektora Wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Poza tem w każdym powiecie, przy każdem starostwie, jest oficer tak zwany Powiatowy komendant przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego. Przy każdem województwie, pod przewodnictwem wojewody znajduje się Wojewódzki komitet przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, który współdziała z Okręgowym Urzędem PW i WF wojskowym przy DOK. W każdym powiecie, pod przewodnictwem starosty znajduje się Powiatowy komitet PW i WF, który współdziała z Powiatowym komendantem wojskowym PW i WF.

Obowiązkiem Powiatowych komitetów PW i WF jest współdziałanie ze wszystkimi organizacjami, noszącymi charakter wychowania fizycznego, czy przysposobienia wojskowego i niesienia im pomocy w postaci budowy stadjonów sportowych, zakupna sprzętu ćwiczebnego, pomocy instruktorskiej i t. d.

Jeżeli więc na prowincji powstaje oddział robotniczo - sportowy — to należy go bezzwłocznie zarejestrować w powiatowym komitecie PW i WF, w porozumieniu ze starostą i komendantem powiatowym, zażądać pomocy w postaci instruktorów, sprzętu ćwiczebnego i wolnego prawa używania stadjonu, który już dzisiaj w każdym powiecie istnieć powinien. Poza tem należy żądać od starosty, aby w poczet powiatowego komitetu PW i WF przyjął i reprezentanta robotniczych organizacyj sportowych. Gdzie organizacji sportowej robotniczej nie opłaci się zakładać, ze względu na małą ilość robotników, należy wstąpić do oddziału miejscowego Strzelca i z organizacją tą współdziałać. Strzelec jest bowiem organizacją wyznającą tę samą ideologję niepodległościową, jak i PPS Frakcja Rewolucyjna. Zwracam uwagę, że tylko te organizacje sportowe mają prawo do pomocy państwowej, które zarejestrują się w miejscowym komitecie powiatowym PW i WF i które deklarują się, że wszelkim zarządzeniom ściśle odnoszącym się do karności sportowej powiatowego komendanta PW i WF podlegać będą. Towarzysze na prowincji, zakładając organizację sportową robotniczą mogą otrzymać więc z miejsca pomoc państwową, jeśli się zastosują do powyższych moich wskazówek.

Sport robotniczy nie może być, tak, jak u cekawistów organizacją właściwie politycznej demoralizacji z szyldem tylko organizacji sportowej. Nasze organizacje muszą się tem różnić od organizacji sportowych KKS-u, że wychowanie fizyczne masy robotniczej ma być pojęte poważnie, w myśl intencji i troski czynników państwowych.

Tyle narazie o wychowaniu fizycznem — a na przyszłość pogadamy sobie o przysposobieniu wojskowem.

Rudolf Burda.

Kobiety - dłużej zwlekać nam nie wolno!

Kto tylko głębiej, uczciwie i poważnie zastanowi się, jakiemi drogami powinna iść klasa pracująca, a szczególniej ta liczniejsza połowa ludzkości — kobieta, ten stwierdzić bezwzględnie musi, że jedyną drogą na której jej ofiarny wysiłek w pracy twórczej na jutro nie będzie zmarnowany, to jest wysiłek dla Socjalizmu. Socjalizm jest to prawda niezbita dotąd przez żadną rzetelną nowoczesną naukę ekonomiczną, ani przez jakąś swoistą teorję, a nawet w czasie obecnym, nie torują w tej dziedzinie nowych ścieżek żadni myśliciele, czy marzycielki.

Socjalizm, na którą to naukę złożył się wysiłek myśli największych i najidealniejszych mędrców ekonomicznych, a także reformatorów społecznych i ideowych, jest tym czynnikiem, który postawił sobie za zadanie przekształcić obecny ustrój niesprawiedliwy, ustrój przemocy i krzywdy kapitalistycznej, na ustrój sprawiedliwości społecznej. Lecz różni ludzie, dla tych czy innych powodów, wskazują rzeszom robotniczym różne sposoby i różne drogi dla zdobycia tego ustroju. Zjawiają się, jak grzyby po deszczu, wielcy bohaterowie słowa — apostołowie zdradliwi, którzy zamiast słowa ewangelji socjalistycznej głosić — zarazę warcholstwa, zdrady i ciemnoty szerzą. Przeważnie są to ludzie o wątpliwej przeszłości i wartości, a pragną jedynie w mętnej wodzie ryby łowić. Są także tacy, co rozmyślnie rzucają hasła, programy i demagogję w szeregi mniej świadomych ludzi, wprowadzając zamęt w pojęcia ich i podburzą, oszołomią, stumanią i pójdą dalej, przed nikim nie ponosząc odpowiedzialności. Oni widzą, że to warcholstwo jest zabójcze dla samej idei socjalizmu, lecz to im obojętne jest, dla nich ważniejszem się stało i to tylko mają na względzie, czy ich nazwisko będzie dosyć popularne, by zrobić karjerę, mieć doraźne korzyści na dziś...

To znów przez miedzę mamy bałamutnych anachronów, którzy głoszą światu całemu, że już wynaleźli receptę dla uszczęśliwienia ludzkości. Dzisiaj wiemy, że to fałsz i kłamstwo, że panuje tam kula i knut, że zdrada i teror hula, że dola rzesz pracujących jest straszna.Na każdym kroku mamy szkodników sprawy robotniczej i pilnie czuwać musimy, by odpierać ataki wrogów.

Aby to skutecznie czynić, Drogie Towarzyszki, zwlekać nam dłużej nie wolno. Tworzyć musimy szeregi świadome współtowarzyszek naszego frontu bojowego.

A w tych szeregach nauczymy się odróżniać dobre od złego — nauczymy się zwalczać fałszywych proroków, którzy zatruwają atmosferę życia społecznego — zarażając zbiorową duszę klasy pracującej. Zewsząd czycha na nas niebezpieczeństwo, że przez swą nieświadomość możemy zniszczyć dotychczasowy dorobek klasy pracującej. A więc, Drogie Towarzyszki, wierząc niezłomnie, że znak nasz, sztandar czerwony P. P. S. d. Frakcji Rewolucyjnej, do stóp którego od ćwierć wieku szereg świetlanych postaci i wielkich proletarjackich Bohaterów, rzucają radośnie wszystką poezję swych dusz, marzeń i ukochać, dawniej składali z dumą życie — że jedynie ten sztandar powiedzie nas w Polsce, klasę pracującą ku ostatecznemu zwycięstwu. Nie zwlekajcie Sz. Towarzyszki i Czytelniczki zbudzone tem wezwaniem, starajcie się usilnie znaleźć drogi do naszej organizacji i przystąpić do usilnej pracy, uświadamiającej na rzecz naszej partji kobiet.

Wanda.

Choroby zawodowe robotników.

Chorobami zawodowemi nazywamy te cierpienia, które powstają u różnej kategorji pracowników, pod wpływem szkodliwych warunków ich pracy.

Każdy prawie zawód posiada pewne szkodliwe czynniki, które, działając przez dłuższy okres czasu na organizm ludzki, wywołuje choroby, mniej lub więcej dla życia niebezpieczne, przez co skracają życie ludzkie i przyśpieszają niezdolność do pracy.

Chcąc możliwie najwięcej uchronić rzesze pracujące przed szkodliwemi czynnikami pracy zawodowej, ustawodawstwa nowoczesne wydały szereg przepisów sanitarnych, które normują tak warunki, jak i czas pracy robotników, czyli prawo w państwach demokratycznych wzięło pod swoją opiekę zdrowie robotnika przed wyzyskiem kapitału.

Oczywiście przed wprowadzeniem higjenicznych warunków pracy kapitał broni się wszelkiemi sposobami, ponieważ takie polepszenia warunków pracy pociągają za sobą znaczne nieraz wydatki, a często nawet i zmianę produkcji. Tak np. zabroniono używać do wyrobu zapałek fosforu, który jest bardzo szkodliwym dla zdrowia, następnie używania farb anilinowych, które były zanieczyszczane przez arsen, również bardzo szkodliwy dla organizmu itd.

Nie dosyć jest jednak wydać pewne ustawy sanitarne, ochraniające zdrowie ludzkie, ale należy również dopilnować, ażeby te przepisy zdrowotne były w życie wprowadzone.

Wielką zasługę w tym kierunku położył p. min. Składkowski, który sam będąc lekarzem, rozumie wartość zdrowia ludzkiego, a wiedząc dobrze jak je ochraniać, bardzo energicznie wziął się za podniesienie stanu sanitarnego w Polsce, który do tej pory był u nas w bardzo opłakanym stanie, szczególnie na prowincji.

Jak w podobnych wypadkach, tak i w walce o zdrowie klasy pracującej, wygrywają te organizację polityczne, które mają wpływ na rządy danego kraju, a jak u nas P. P. S. Fr. Rew., która niezmordowanie walcząc o lepsze jutro dla klasy robotniczej, idzie w tych wypadkach ręka w rękę z obecnym Rządem.

Szczegółowo o tym największym wrogu licznych rzesz robotniczych, który, jak polip, wysysa zdrowie i życie robotnicze, pomówimy w następnych numerach.

Dr. Władysław Jasiński.

Bałwany opozycji.

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami częstych zmian, zachodzących w obozie opozycji. Raz wygląda ona jak „morze morka" czy zgoła brudne bajoro, innym zaś razem huczy, jak już zbałwanione morze.

W pierwszym wypadku mamy do czynienia z prawdziwem obliczem opozycji, w drugiem zaś z maskowaniem wzburzenia, siły i grozy. Pocieszny jest widok, gdy opozycja udaje wzburzone morze. Na ludzi, pozbawionych wzroku, sprawiałaby może wrażenie groźby, ale nas, zwykłych śmiertelników, bawi tylko taka sytuacja, bo widzimy, że szum i huk „wzburzonego morza" robiony jest sztucznie przy pomocy akcesorjów teatralnych. To też cały kraj śmieje się z cyrkowych wyczynów opozycji, ale ona tego nie widzi tak, jak personel teatralny, zajęty za kulisami „robieniem" burzy lub deszczu nie widzi, jakie na widowni sprawia wrażenie taka robiona burza.

Do łez zaś można się uśmiać, gdy się widzi, jak ten czy ów bałwan opozycji z rozpędem i hałasem uderza o skały rządowe i... rozpryskuje się na pył drobny, nie wyrządzając skale najmniejszej szkody.

I — rzecz dziwna — mimo klęsk wielu bałwanów, znajdują się nowe, które z jakimś chorobliwym uporem biegną śladami nieszczęsnych poprzedników, aby doznać tego samego losu.

Gdy kilka bałwanów rozbije się o skały rządowe, następuje uspokojenie, milknie szum, hałas i huk, bębny, grzechotki, maglownice i inne akcesorja odpoczywają wraz z komedjantami, a po jakimś czasie przedstawienie rozpoczyna się na nowo.

I tak ciągle w kółko, aż do znudzenia, aż do obrzydzenia. A prasa obozu opozycyjnego stara się przekonać swoich czytelników, że morze jest prawdziwe i burza również.

Nikt już temu, oczywiście, nie wierzy, bo społeczeństwo przekonało się, że rzekome morze — to bajora, „burza" — to huk bębnów i gruchot maglownic i tylko brudna piana jest prawdziwa.

No i bałwany — również, ale... w przenośni...

N.

„Męczennik idei" i... kolacyjek.

Skarbnik cekawistycznego Zw. Metalowców przed sądem.

W czerwcu ubiegłego roku robotnicy Państwowych Zakładów Lotniczych zostali przez cekawistyczny Związek zmuszeni do strajku w obronie wydalonego za pijaństwo i zaniedbania, niejakiego Łukasiaka, który w jednej osobie piastował godność członka Gł. Zarządu Związku Metalowców, skarbnika Oddziału i delegata robotników.

Ze strony Oddziału Związku zostały wydane listy strajkowe dla strajkujących, a zebranemi pieniędzmi dysponował ten sam Łukasiak jako skarbnik Oddziału. Na listy te zebrano Zł. 5.800, z których wypłacono strajkującym zł. 5.316, około 120 zł. według przyznania się Łukasiaka wydane zostały na poczęstunki z najbliższemi przyjaciółmi, z reszty zaś pieniędzy Łukasiak nie umiał się wytłumaczyć.

Kiedy wieści o roztrwonieniu na hulanki pieniędzy strajkujących robotników przez Łukasiaka doszły do wiadomości przewodniczącego ówczesnego Oddziału tow. Celejewskiego, tenże zażądał od skarbnika Łukasiaka przedłożenia list składkowych w celu przeprowadzenia kontroli.

Łukasiak na trzy posiedzenia Zarządu wraz ze swymi kompanami nie zjawił się, dopiero na piśmienne wezwanie przybył i cynicznie oświadczył, że listy składkowe mu zginęły, wskutek czego rewizja nie może być przeprowadzoną. Przewodniczący napiętnował Łukasiaka, tak jak na to zasługiwał, rozkazując mu natychmiastowe opuszczenie lokalu.

Gdy rozeszła się wieść wśród robtoników, że Łukasiak, dla którego strajkowali, sprzeniewierzył część pieniędzy składkowych, wybrali Komisję, która ustaliła prawdziwość zarzutu, wobec czego tow. Celejewski wraz z tow. Lackorzyńskim na jednym z zebrań robotniczych w Państw. Zakł. Lotniczych nazwał czyn Łukasiaka po imieniu.

Łukasiak sądząc, że sprzeniewierzenia mu nikt nie udowodni, bo listy składkowe, rzekomo, zginęły z całą bezczelnością wniósł skargę o oszczerstwo do Sądu Grodzkiego.

Tow. Celejewski i Lackorzyński pomimo przeprowadzenia dowodów prawdy zostali skazani, lecz od wyroku tego wnieśli skargę do Sądu Odwoławczego.

W poniedziałek dnia 14 b. m. odbyła się rozprawa przed trybunałem Odwoławczym, na której ze strony towarzyszy Celejewskiego i Lackorzyńskiego występowali adwokaci Paschalski i Jaczewski.

Na rozprawie tak Łukasiak, jako też i jego świadkowie, w bardzo oględny sposób, czując niepewność swoim argumentów, starali się wybielić Łukasiaka i przedstawić jako najczystszego człowieka pod słońcem. Jeden ze świadków znany „radykał" **Jarosz** zagalopował się do tego stopnia, że ofiarował się przynieść dokumenty z przeprowadzenia rewizji, na co Trybunał się zgodził, i polecił świadkowi udać się do domu po tak ważny akt, który miał być gwozdziem całej rozprawy i dowodem niewinności Łukasiaka.

W między czasie świadkowie ze strony oskarżonych towarzyszy, w sposób rzeczowy przedstawili cały przebieg posiedzeń, na których była rozpatrywana sprawa sprzeniewierzenia przez Łukasiaka, mimo to, obrońca Łukasiaka usiłował wmówić w Sąd, że cała ta sprawa, to akt zemsty politycznej przeciwko niewinnemu Łukasiakowi.

Rozprawa obfitowała w wiele interesujących epizodów, które równocześnie były druzgocącemi dowodami słuszności zarzutów przeciw Łukasiakowi i jego kompanom.

Adwokat Paschalski, mając w ręku książkę kasową, zapytał Łukasiaka, dlaczego w ówczesnym czasie, w książce kasowej nie były wpisane pozycje jedna pod drugą, lecz opuszczane są po kilka rubryk, na co Łukasiak odpowiedział, że on jako skarbnik prowadził tak książkę kasową, aby w wolnych rubrykach można było jeszcze wpisać nowe pozycje wydatków. Jak stwierdził przewód sądowy, pozycje wpisywane były rozmaitym atramentem, na co słuszną uwagę zwrócił obrońca mec. Paschalski, że prawdopodobnie Łukasiak pozycje te wpisywał nie w biurze Związku, lecz prawdopodobnie także i w domu, a może nawet przy sposobności kolacji, które z pieniędzy dla strajkujących Łukasiak urządzał.

Na zapytanie, czy Celejewski względnie świadkowie jego w kolacjach tych również brali udział, Łukasiak odpowiedział, że „tym" kolacji nie fundował.

Wreszcie zjawił się świadek Jarosz z dokumentem, przeprowadzonej rewizji, w której brał udział.

Z protokułu tego wynika, że z 5.800 zł., które zostały zebrane dla strajkujących wypłacono tylko 5.316 zł., p. Boczkowskiemu przewodniczącemu Związku i p. Szymańskiemu, którzy nie strajkowali, wypłacono 35 zł., a bez podania rachunku 90 zł., suma ta, według świadka Jarosza, miała być przyjęta do wiadomości, jako wydatek na kolację wydaną przez Łukasiaka. Na tymże protokule świadek Jarosz, jako członek Komisji Kontrolującej, zrobił dopisek stwierdzający, że „przy strajku tym kasjer popełnił malwersację pieniężną". Co do brakującej sumy 374 zł. nie mógł się Łukasiak wytłumaczyć, jak-

kolwiek świadek Jarosz twierdził, że Łukasiak mówił, że te pieniądze stracił na „kolację".

Adwokat Łukasiaka, tak ważnego świadka swego kijenta, nie pytał już o nic, bo dla wszystkich było widocznem, że dowód prawdy malwersacji pieniędzy robotniczych dla strajkujących, przez Łukasiaka, dzięki znakomitemu ujęciu sprawy przez Mecenasa Paschalskiego, został w całej osnowie przeprowadzony.

Wobec tego p. mecenas Paschalski zrzekł się przemówienia obrony, zaś obrońca strony przeciwnej usiłował w dalszym ciągu Łukasiaka przedstawić jako męczennika walki politycznej, której to ten niewinny człowiek pada ofiarą.

Mecenas Paschalski już przedtem zwrócił uwagę, że ten męczennik C. K. W. P. P. S. tylko dzięki rozłamowi zrobił karjerę, bo nie dostał się w ręce Prokuratorji. Jednostka ta, dotąd jeszcze może piastuje rozmaite godności w hierachji Związków, tylko dla tego, że najwyższym dygnitarzem jest jego wuj Boczkowski, przewodniczący Związku, który również występował w charakterze świadka w obronie swego siostrzeńca Łukasiaka.

Po skończonym przewodzie Trybunał po krótkiej naradzie wydał wyrok uniewinniający zasądzonych przez I-szą instancję Celejewskiego i Lackorzyńskiego i zasądził Łukasiaka na zapłacenie kosztów procesu.

Rozprawa trwała do 11-ej godziny w nocy, przy przepełnionej sali, zaciekawionymi robotnikami, którzy z ulgą dokonanego aktu sprawiedliwości, z wyrazami wdzięczności dla mecenasa Paschalskiego i Jaczewskiego, opuszczali gmach Sądu.

W cekawistycznym Związku Metalowców znajduje się więcej takich ananasów, którychby należało również wybielić do godności „męczenników idei cekawistycznej", ale zaczekajmy, bo jak na rozprawie powiedział mec. Paschalski „Pan Bóg jest nierychliwy, ale sprawiedliwy".

Towarzysze, robotnicy budowlani!

Dnia 1-go listopada 1929 roku. odbędzie się **I-szy Odrodzeniowy Zjazd Związku Zawodowego Robotników Budowlanych Rzeczypospolitej Polskiej** w Warszawie, ul. Wiejska 14.

Towarzysze! Zjazd ten ma wielkie znaczenie dla robotników budowlanych. Zjazd ten ma decydować o losach Waszych rodzin, o wyższych zarobkach, o utrzymaniu 8-o godzinnego dnia pracy, o akordach, które wżarły się w Wasz organizm i toczą go. Zjazd musi opracować i ustalić cały szereg zagadnień, które jeszcze nie są stosowane w przemyśle budowlanym. Zjazd ma na celu ustalenie warunków pracy i płacy w dziedzinie budownictwa, a niezależnie od tego ustalenie normalnych zapomóg na okres bezrobocia i otrzymania prac w okresie zimowym, bądź to od rządu bądź od Magistratu.

Towarzysze Robotnicy Budowlani! Dziesięć lat warszawski robotnik budowlany był ciągnięty na pasku komunistów. Dziesięć lat Wy, Towarzysze Budowlani cierpieliście za cudze winy. Opinja publiczna utarła się o Was, jako o komunistach, a w zasadzie dalecy byliście od komunizmu.

Towarzysze! Wszystko pękło. Ulica Wolska nie istnieje. Demagogja rozsadziła ich niecną organizację. Tysiączne rzesze robotników budowlanych przelały się masowo do Związku Zawodowego Robotników Budowlanych Rzeczypospolitej Polskiej. I oto odrodzony Związek zwołuje pierwszy odrodzony Zjazd, na którym mają być poruszane Wasze bolączki. Będą omawiane te bolączki bez demagogji, bez fałszywych haseł. Wszyscy delegaci, którzy przybędą na Zjazd, będą mogli swobodnie określać swoje potrzeby i żądać polepszenia warunków pracy i płacy tam, skąd przyjechali. Towarzysze! Dzień 1-go listopada powinien być dla Was dniem nowej ery. Jako odrodzeni podnieśliście Czerwony Sztandar w walce nie tylko o lepsze jutro, ale podnieśliście go i też w walce z demagogją, tak komunistyczną, jak i CKW-istyczną.

Związek nasz pozostaje nadal na stanowisku solidarnej walki o lepsze jutro dla klasy pracującej w Polsce. Związek wyraźnie jak wystawiał, tak wystawiać będzie żądania na rzecz klasy pracującej i będzie potępiał demagogję tak CKW-istyczną jak i komunistyczną, jako szkodliwą dla klasy pracującej.

Niech żyje Związek Zawodowy Robotników Budowlanych Rzplitej Polskiej!

Niech żyje solidarność robotnicza!

Niech żyje Socjalizm!

Precz z komuną i CKW-istycznemi rozbijaczami organizacji robotniczych!

Warszawa, w październiku 1929 roku.

Centr. Zw. Zaw. Rob. Budowlanych Rzplitej Polskiej w Warszawie.

Program I-go odrodzonego Zjazdu Zw. Zaw. robotników budowlanych Rzpl. Polskiej.

Dzień I-szy (1 listopada 1929 r.).

Zbiórka o godz. 9-ej rano (ze sztandarami) przed lokalem Centralnego Zrzeszenia Związków Zawodowych, Wiejska 14, skąd ruszy pochód wszystkich organizacji przez ulice Warszawy do grobów poległych za wolność bohaterów.

Po rozwiązaniu pochodu, delegaci zamiejscowi zgromadzą się w świetlicy Centr. Zrz. Zw. Zawod. (Wiejska 14).

Dzień II-gi (2 listopada 1929 r.).

O godz. 10-ej rano w Sali Rady Miejskiej (Plac Teatralny) nastąpi oficjalne otwarcie i obrady zjazdu z następujących porządkiem dziennym:

1. Otwarcie i ukonstytuowanie się Zjazdu;
2. Sprawozdanie z działalności;
3. Zatwierdzenie Statutu;
4. Ustawodawstwo socjalne;
5. Z. Z. R. Budowl., a pokrewne Związki.
6. Sprawy Oddziałów.
7. Związek a Samorząd.
8. Sprawy oświatowe.
9. Wybór Władz Związku.
10. Wolne wnioski.

Dzień III-ci (3 listopada 1929 r.)

Dokończenie obrad i uchwalenie rezolucji w lokalu Centr. Zw. Zw. Zawod. (Wiejska 14).

Gdzie są Związki Zawodowe?

Poniżej przytaczamy wyjątki z broszury p. Haliny Krachalskiej, delegatki Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, która szczegółowo badała w fabrykach łódzkich skutki praw, jakie dziś robotnicy w Niepodległej Polsce posiadają.

Skutki są marne ze względu, że przedewszystkiem robotnicy — ich Związki Zawodowe, które powinny być stróżami raz zdobytego prawa — pozwalają przez niedołęstwo na niszczenie praw, o które na równi z wyzwoleniem narodowem, walczyli robotnicy tyle dziesiątków lat. Dziś sami robotnicy, — ci robotnicy, którzy stoją na czele organizacji zawodowych nie dbają — nie chcą, czy nie umieją utrwalać własnych zdobyczy — W każdym numerze „Młota i Pługa" wydrukujemy — cząsteczkę tej strasznej prawdy, podanej w broszurce p. H. Krachalskiej, dla tego, aby robotnicy mieli przed oczyma własne niedołęstwo — jeśli idzie o własne swoje robotnicze interesy.

OŚMIOGODZINNY DZIEŃ PRACY.

Początki obecnego ożywienia w przemyśle włókienniczym przypadają na wiosnę r. 1926. Jednak trudno było wówczas wnioskować o jego trwałości, bądź o skali, jakiej to ożywienie miało dosięgnąć ku końcowi lata. Tymczasem fabryki, wierne tradycjom łódzkim, niezwłocznie rozpoczęły uruchamiać nocne zmiany, przeważnie w przędzalniach. Ku jesieni większość fabryk łódzkich pracowała całą dobę, t. j. w dzień i w nocy. —

Dość powierzchownego rzutu oka na miasto w godzinach wieczornych i nocnych, aby się przekonać, że robotnik łódzki w nocy nie śpi, lecz pracuje przy warsztacie. Łódź wogóle robi wrażenie raczej wielkiego osiedla fabrycznego, niż miasta: fabryki panują nad miastem, przytłaczają je nietylko ilością, ale cały układ jego życia i nastrojów podporządkowują interesom przemysłu. W nocy, gdy życie miasta zamiera, a na ulicach rozgościły się cisza i pustka, tem głośniej mówią uruchomione motory, tem wyraźniej świadczą o pracy oświetlone okna i całe piętra gmachów fabrycznych.

Dudni praca nocna.

Świecą się okna, warczą motory. Niema tylko trzeciego zjawiska, świadczącego o pracy nocnej: zmiany, wlewania się potoków robotniczych, idących na nocną zmianę, a luzujących zmianę ustępującą.

Dlaczego jej niema?

Bo niema ośmiogodzinnego dnia pracy w fabrykach. Łódź skasowała ten ośmiogodzinny dzień roboczy. Dlatego dwadzieścia cztery godziny pracy nie rozpadają się na trzy normalne (zgodne z porządkiem prawnym) zmiany, a dzielą się na dwie części, po dwanaście godzin w każdej — od piątej, szóstej, siódmej wieczór, do piątej, szóstej, siódmej rano, najczęściej bez żadnej przerwy w przeciągu tych dwunastu godzin.

Praca całonocna i dwudziestoczterogodzinna nie obejmuje fabryki całkowicie: wprowadza się ją w tych oddziałach, które zdaniem dyrekcji muszą w interesach przedsiębiorstwa pracować bez przerwy; wprowadza się ją wszędzie, gdzie zajdzie po temu — zdaniem dyrekcji — potrzeba.

Zmiany dwunastogodzinne nie stanowią dziś nawet zmian „rekordowych": istnieje niekiedy szesnastogodzinna praca bez żadnej przerwy. Znaczna liczba fabryk powiatu łódzkiego pracuje po 16 godzin posługując się tymi samymi ludźmi; a w Łodzi zdarza się to nawet w fabrykach największych.

Niektóre odziały wielkich fabryk lub nawet całe fabryki (mające mniej obstalunków lub rozsądniej ustosunkowujące się do sytuacji) pracują tylko w dzień, ale i tu nie spotykamy ośmiogodzinnego dnia pracy. Praca w jednej zmianie przedłuża się w Łodzi do 9, 10, 11 i 12 godzin; praca w dwuch dziennych zmianach (zahaczających o noc z obu końców) odbywa się również w zmianach 10-godzinnych.

Niejakie pojęcie o masowym charakterze wymienionych przekroczeń ustawowej długości dnia roboczego dadzą następujące liczby.

W drugiej połowie września w ciągu kilku dni spisano w fabrykach 28 protokółów, celem wdrożenie dochodzenia karnego za nieprzestrzeganie ustaw obowiązujących. Z tych protokółów 20 stwierdza złamanie ośmiogodzinnego dnia, oraz przedłużenie zmian: w 3 wypadkach do 10 i 10½ godzin, 2 do 11, w 12 do 12, w jednym do 13, w 2 do 16.

Związki zawodowe robotnicze posiadają zupełnie dokładne materjały o 50 przeszło fabrykach: w 27 zmiany są 12-godzinne, w 7 odbywa się 16-godzinna praca, w pozostałych przeważnie 10-godzina.

Liczba 79 fabryk, objętych wspomnianemi protokułami oraz zeznaniami robotniczemi, zawiera w sobie największe zakłady łódzkie: Scheiblera i Grohmana — 7364 robotników, Poznańskiego — 5722, Geyera — 4036, Widzewską Manufakturę — 3983 i t. d. Można więc twierdzić, że materjały te są poważnem świadectwem o istotnym stanie rzeczy w sprawie długości dnia roboczego w Łodzi.

Przy istniejącem ustawodawstwie robotniczem ochronnem a w obliczu faktu przedłużenia dnia pracy powstaje pytanie, jak robotnicy mogli przystać na to?

W środowisku przemysłowców mówi się bardzo dużo o wyraźnej woli robtnika, decydującej jakoby w sprawie przedłużenia dnia roboczego. Nie trzeba mieć wiele krytycyzmu, ażeby temu nie uwierzyć.

Oczywista, że robotnik, wyniszczony długiem bezrobociem, zawsze niepewny jutra, pragnąłby zarobić jaknajwięcej; przytem ogromną większość robotników niezorganizowanych, mało uświadomionych, nie stać na inny stosunek do sprawy długości dnia pracy, niż ten, który wynika z potrzeby dzisiejszej. Tem tylko naprawdę można wytłumaczyć, że wogóle robotnicy pracują po 12 i więcej godzin na dobę, i to bez żadnej dodatkowej dopłaty.

Ale działa tu zawsze p r z y m u s ze strony pracodawcy, przymus w tej czy innej postaci, gorzej lub lepiej zamaskowany.

A więc są fabryki, gdzie wprost oznajmia się przy przyjmowaniu robotnikowi, iż praca trwa 12 godzin, i że jest to warunek otrzymania pracy, są fabryki, gdzie dyrekcja obwieszcza przedłużenie dnia pracy na

(Dalszy ciąg artykułu na 10 stronie).

„Złożyliśmy przy

Cekawiści opisując w „Robotniku" przebieg obrad swojej Rady Naczelnej — zaznaczyli, że przez nich na Radzie „została złożona przysięga w milczeniu?!"

Przemówienia wszystkich mówców zaznaczone były wielką nienawiścią — świętem oburzeniem na obecny Rząd — na cały obóz legjonowy. Wedle słów cekawistyczych wodzów, „godzina dwunasta" już bije, czas kończyć z uzurpatorami! Nadeszła godzina powagi i znaczenia demokracji parlamentarnej i jej wykwitu — powrotu do rządów koalicyjnych, które były o całe niebo lepsze dla Polski i dla mas pracujacych, aniżeli Rząd obecny — Rząd legjonistów i innych niepodległościowców.

„Historja na nas patrzy! Europa nas wzywa, aby z uzurpatorami i dyktaturą już skończyć!"

Więc wszyscy obecni „przysięgli w milczeniu!". Przysięgli razem i każdy oddzielnie, aby nie odkładając, dokonać Czynu Rewolucyjnego i powalić znienawidzonych pułkowników. Ach! ten Prystor. Och! ta zmora nasza — Sławek! Dosyć cierpień, krwi i chwały! Niech żyje przysięga w milczeniu! Godzina nasza bije! Do broni!! Do broni!!

Obrady skończono. Trzeba wykonać przysięgę w milczeniu złożoną! — Trzeba dokonać czynu historycznego — każdy wedle swego sumienia, swoich sił, zdolności, talentu i charakteru.

Tak postanowiono...

Aby ten wiekopomny czyn cekawistycznego bohaterstwa wiadomy był całej Polsce — aby proletarjat świadom był ciężkiej, a ofiarnej pracy swoich wodzów, „Młot i Pług" postanowił podać ku wiecznej chwale i pamięci przyszłych pokoleń, ten niesłychany i niemający sobie równego w dziejach ludzkości, wysiłek cekawistycznych przewódców rewolucyjnie uświadomionych i bojowo przygotowujących siebie i swe wiekopomne dzieło.

Zadrżyjcie rzeki, wstrzymajcie się w biegu góry — bo oto wybiła godzina wcielenia się w Czyn najstraszniejszy ze wszystkich parlamentarnych opozycji świata.

Oto idą owi bohaterowie rewolucyj — idą, by zgnieść rację — by wskrzesić głupstwo. Drżyjcie pułkownicy i posypcie głowy swe popiołem, a kajając się w grzechach swoich, błagajcie nas wybranych i przeznaczonych na wodzów, o przebaczenie.

Do broni! Do broni!!



Więc dwie niewiasty, jako istoty gorącego temperamentu i serca — ruszają z miejsca do ataku.

sięgę w milczeniu!!"

Hu! hu! — pędźcie chmury, bijcie pioruny, bo ognista Dorcia dosiadła swego historycznego rumaka. Hu! hu! — wiedźmy, tu do szeregu na bój — siodłać miotły do ataku — warzyć smołę, lać kwas siarczany — hu, hu!

Oto i jej siostrzyca, zawiesiwszy potężne działo do pasa, z nasadzonym na patyk widelcem, mknie w pierwszym szeregu.

Śmierć! śmierć niosę!! — krwi pragnę, krwi pułkowników, bebeesów — legunów — wszak przysięgłyśmy w milczeniu.



A oto dalej! Dwaj bohaterowie. Pierwszemu z nich nie obce są boje w okopach wielkiej wojny. Co? nie ma broni! — Jest broń!

Chwycił nóż swojej służącej — skry lecą — stal się łamie, tak ostrzy. Będzie nim rżnął wrogów, jak już raz pokrajał Czechowicza.

Patrzcie, z jakim pietyzmem bohater Żuławski wyciąga i wciąga starą zbroicę „dziadowską liberję". O! drżyjcie wrogowie! Nie trzeba mi broni, ni armat, ni bomb lotniczych! Ten mój przyodziewek porazi wrogów. W nim będzie tytanem niedawny karzeł. — Ta liberja da mu siłę Goljata — odwagę Dawida. Ten mój przyodziewek, to miłe wspomnienie ubiegłych, pełnych kości i ochłapów, lat. Precz z roztkliwianiem się — do broni! do broni!!

D-o b-r-o-n-i!!!!

Edward.

(Dalszy ciąg nastąpi).

(Dokończenie artykułu ze str. 7-ej).

piśmie, przyczem redakcja takich ogłoszeń brzmi kategorycznie, robotnika się nie pyta o zdanie.

W innych wypadkach, wprowadzając zmiany przedłużone, dyrekcja spekuluje bezpośrednio na strachu robotnika przed utratą pracy. Proponuje się pracę po godzinach, a gdy propozycja nie spotyka entuzjazmu wśród ogółu robotników, to się oświadcza, że trzecia zmiana (ośmiogodzinna) może być przyjęta, ale później, wobec konieczności redukcji, będzie się zatrzymało ludzi z tej trzeciej zmiany, a zwalniało ze zmian, obecnie pracujących. Są fabryki, gdzie stopniowo przedłużało się dzień roboczy, ażeby uśpić czujność robotników bardziej uświadomionych.

W niektórych fabrykach wprowadzenie dnia przedłużonego odbywa się bardzo uroczyście, w drodze zbierania ogółu robotników i głosowania za 8-godzinnym dniem pracy lub przeciw niemu.

Przykłady te chyba wystarczą, ażeby stwierdzić, że robotnik łódzki poszedł na złamanie ośmiogodzinnego dnia pracy nie z własnej pobudki, lecz pod przymusem i pod groźbą utraty pracy. Stan rynku pracy, z którego łódzki przemysł czerpie siły robocze, daleki jest od tych warunków, w których robotnik mógłby, jako tako rozstrzygać o trybie pracy w fabryce. Zresztą dzisiejsza psyhika robotnika łódzkiego (poza biedą i nędzą materalną) w wysokim stopniu jest uległą pracodawcom i przez nich sterotyzowaną.

Za dużo robotników do wyboru ma dziś przemysł włókienniczy łódzki! Cena robotnika na rynku jest tania, a przez to jego wartość ludzka traktowana jest jako rzecz, z którą można się nie liczyć.

Powstaje pytanie, czyż jednak związki przemysłowców, zajmujące się poważnie sprawą organizacji produkcji i wydajności pracy, mogą stać na stanowisku przychylnem w stosunku do 12-godzinnych zmian? Zdawałoby się, iż trudno już dziś w świecie cywilizowanym o człowieka, któryby sądził, że wydajność pracy nie obniża się przy takiem powiększaniu godzin pracy!

Tak też jest w istocie! Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli związku przemysłu włókienniczego w Łodzi uważa za rzecz pożądaną przedłużenie dnia pracy (w drodze ustawowej) do 9 godzin, a pracę w zmianach 12 i więcej godzinnych poczytuje poprostu za niedorzeczność, niewytrzymującą krytyki z punktu widzenia wydajności pracy, a więc i interesów przedsiębiorstwa.

Związek przemysłu włókienniczego jest również przeciwny uruchomianiu t. zw. trzecich zmian w fabrykach t. j. ciągłego ruchu fabryki, będąc zdania, że niema trwałej konjunktury, któraby zabezpieczała ciągłość tak napiętej pracy.

Czemże da się wytłumaczyć, przy tem stanowisku Związku fakt wprowadzenia przez fabryki związkowe 12 i nawet 16-godzinnych zmian, oraz uruchomiania zakładów bez przerwy w ciągu 24 godzin, t. j. całej doby?

W małym jedynie zakresie możnaby to tłumaczyć niedostateczną sprężystością organizacji przemysłowców, niewielką karnością jej członków. Daleko więcej zaważył fakt, że sam zarząd Związku nie kładzie na tej sprawie nacisku, że nietylko przez palce patrzy na pracę 12-godzinną, ale cieszy się z niej, widząc w niej argument za przedłużeniem ustawowego dnia pracy. W tym wypadku Związek prowadzi od początku akcję konsekwentną. Energiczne, niezmordowane wprost zabiegi przemysłowców wobec rządu dokoła zrewidowania przepisów o czasie pracy, uwidoczniono bardzo dobrze w Sprawozdaniu Zarządu Związku Przemysłu Włókienniczego w Łodzi za rok 1925.

Z tego stanowiska i wobec celów polityczno-społecznych, jakie ma Związek, chwilowo niema większego znaczenia nawet sprawa wydajności pracy: Związek nie może wystąpić przeciw 12-godzinnym zmianom w fabrykach związkowych, albowiem wówczas przeszkodziłby istnieniu tak pożytecznych dla siebie precedensów.

Złamanie 8-godzinnego dnia pracy w łódzkim przemyśle włókienniczym jest zatem zjawiskiem powszechnem, którego rozrost możliwy był jedynie na tle głęboko niezdrowych warunków. Leżąca w psychice przemysłowców łódzkich „gorączka" wykorzystywania konjunktury czasowej, dążenie do uruchomienia fabryk całą ich prężnością w pogoni za jaknajprędszym i jaknajwiększym zyskiem osobistym, słabość i rozprężenie organizacyjne wśród robotników, brak napięcia prowadzonej ochrony pracy w Łodzi, konsekwentna kampanja przemysłowców przeciw ustawodawstwu robotniczemu — oto są istotne przyczyny tego faktu, że 8-godzinny dzień robotniczy w łódzkim przemyśle włókienniczym nie istnieje.

Nowa ustawa o ubezpieczeniu społecznem w Czechosłowacji.

W roku 1924 weszła w życie w Czechosłowacji ustawa o ubezpieczeniu społecznem, wprowadzająca tam po raz pierwszy powszechne ubezpieczenie na starość i od niezdolności do pracy. Ustawa ta wydawała się rządzącemu obecnie blokowi czesko-niemieckiemu za radykalną i z tego powodu została postanowiona jej nowelizacja.

Zakład ten, który powstał w r. 1926 na zasadzie ustawy z r. 1924 obejmuje wszystkie gałęzie ubezpieczeń społecznych za wyjątkiem od nieszczęśliwych wypadków i wykonywa nadzór nad Kasami Chorych, podobnie, jak to przewidziane jest w polskim projekcie o ubezpieczeniach społecznych.

Polski projekt ustawy o ubezpieczeniu społecznem wykazuje pewne, acz dalekie podobieństwo z reformą czechosłowacką. W Czechosłowacji odjęto jednak zarządom Kas prawo mianowania pracowników, kontraktowania lekarzy, aptekarzy i decydowania we wszelkich ważniejszych sprawach majątkiwych, a przekazano to do załatwienia na wspólnych posiedzeniach Zarządu Kasy i Rady Nadzorczej. Pracodawcy praktycznie biorąc, mają wskutek tego postanowienia równy głos w zarządzie Kasami wraz z robotnikami

Kasy Chorych w Czechosłowacji pobierają począwszy od r. 1924 składkę tylko w wysokości 5%. Obecnie ulegnie ona dalszemu zniżeniu do 4.3%, dziennego zarobku. Jeżeli okażą się niedobory, Centralny Zakład Ubezpieczeń może podnieść składkę do 4.8%. Dalsza podwyżka będzie mogła być dokonana jedynie za zgodą Ministerstwa Opieki Społecznej. Już obecnie Kasy pracują z deficytem. W r. 1928 wynosił on około 10.5%ich budżetu. Rok 1929 ze względu na epidemję grypy w zimie nie będzie napewno korzystniejszy.

Kasy Chorych Czechosłowackie w porównaniu z naszemi, pobierającemi co najmniej 6½% zarobku, są znacznie gorzej usytuowane. Projekt polski jak wiadomo zniża składki o ½%, określając je na 6%.

Projekt szczęśliwie przeszedł przez ogień krytyki Komisji seimu i senatu i ubezpieczenia wyszły tak co do swej zasady, jak i ważniejszych szczegółów niezmienione.

St.

KRONIKA ZAWODOWA

Pani Waliniewska, „w. z." inspektora pracy „urzęduje".

Centralny Związek Robotników Przemysłu Mięsnego w Polsce, wniósł w dniu 9 lipca b. r., skargę do Inspektoratu Pracy 7 Obwodu, II-go Okręgu, przeciw przedsiębiorcy wędliniarskiemu p. Juljanowi Rozentalowi w Pruszkowie, który bez 2-u tygodniowego wypowiedzenia, wydalił z pracy członka Związku, tow. Seredyńskiego Leona.

Ponieważ łamanie ustawodawstwa socjalnego ma szerokie zastosowanie na terenie zakładów pracy w Pruszkowie, przeto Związek w wnoszonej skardze prosił o podanie terminu konferencji do swej wiadomości.

W dwa tygodnie później, to jest 27 lipca b. r. do wymienionego Inspektoratu Pracy, została złożona także sama skarga ze strony Związku, przeciw przedsiębiorcy Płoskiemu w Pruszkowie, który w podobny sposób postąpił jak przedsiębiorca Rozental, usuwając z pracy bez wypowiedzenia tow. Wochowskiego Benedykta.

A zatem wyrzucanie członków Związku, bez wypowiedzenia pracy ze strony przedsiębiorców, było samowolą wymagającą poskromienia przez Inspektorat Pracy.

Niestety Inspektorat Pracy 7 Obwodu, II-go Okręgu tak się „przejął" złożonemi skargami przez Związek, że w ciągu prawie dwu miesięcy nie raczył zwołać wspólnej konferencji ze Związkiem i zainteresowanymi przedsiębiorcami, lub powiadomić pisemnie lub telefonicznie Związek.

Dwumiesięczna cierpliwość i wyczekiwanie na odpowiedź Inspektoratu Pracy, przerwało pismo Związku z dnia 7 września b. r., stwierdzające, iż Związek nie został powiadomionym o terminie konferencji, a zatem życzy sobie wyjaśnień jaki bieg został nadany wniesionym sprawom. To pismo wreszcie poruszyło Inspektorat Pracy, który blisko po trzech miesiącach, od wniesienia skargi przez Związek, zechciał łaskawie odpowiedzieć w następujący sposób:

„Do Centralnego Związku Robotników Przemysłu Mięsnego P. 347 i 317/29 r. W związku z pismem z dnia 7/9, 1929 r. komunikuję, że w sprawie B. Wochowskiego p. Płoski złożył w Inspektoracie oświadczenie, że Wochowskiego nie zwalniał z pracy, a wymieniony sam pracę porzucił. Wobec powyższego sprawa w Inspektoracie Pracy została wyczerpana i w razie podtrzymania pretensji pozostaje droga sądowa dla jej dochodzenia. Sprawa Leona Seredyńskiego jest w toku, po ustaleniu faktów i ostatecznym jej wyjaśnieniu Związek zostanie powiadomiony.

w/z Inspektor Pracy 7 Obwodu:
L. Woliniewska Podinsp. Pracy.

Ten dokument wywołał zdumienie w Związku, dziwnie brzmiąc w świetle poniższego oświadczenia: „Oświadczam niniejszym, iż od chwili złożenia skargi w mojem imieniu przez Związek, w sprawie przeciw przedsiębiorcy Płoskiemu, o wydalenie mnie bez dwutygodniowego wypowiedzenia Pracy — nie byłem wzywany przez Inspektorat Pracy 7 Obwodu, II-go Okręgu, przez okres od dnia 27 lipca do dnia 27 września b. r. Stwierdzam, iż nie jest prawdą jakobym sam porzucił pracę u wymienionego powyżej przedsiębiorcy. Natomiast prawdą jest, iż przedsiębiorca Płoski usunął **mnie z pracy wobec świadka,** z pominięciem ustawowego wypowiedzenia pracy.

(—) **B. Wochowski.**

A więc poco wzywać robotnika wyczekującego od 3 miesięcy interwencji Inspektoratu Pracy, wszak przecież Inspekcji wystarczyło i było miarodajne to, co kłamliwie zeznał przedsiębiorca. Fakt pozostał, że skrzywdzony robotnik i Związek wnoszący skargę pozostali za nawiasem Inspekcji Pracy, co jest jaskrawem zlekceważeniem organizacji zawodowej.

Rozumiemy, że... „sprawa w Inspektoracie Pracy została wyczerpana i w razie dalszych pretensji pozostaje droga sądowa dla jej dochodzenia" — Związek na to się nigdy nie zgodzi, aby skrzywdzeni robotnicy mogli być pozbawieni prawa poparcia swej skargi wobec Inspektoratu Pracy, którego zadaniem jest obrona robotników, a nie kapitalistów.

Jeżeli Podinspektor Pracy p. Woliniewska znany filar C. K. W. na urzędzie, bierze za to odpowiedzialność i tą drogą pragnie wojować z przeciwnikami, politycznemi, to jej to zaszczytu nie przyniesie, tembardziej, że tego rodzaju postępowanie godzi nie w przeciwników politycznych, a w żywotne sprawy robotników, którzy nie życzą sobie, by do Inspektoratów Pracy, służących ich obronie, miały być wnoszone pierwiastki fermentu cekawistycznego. „Radosna twórczość" p. Woliniewskiej nie zachwyca świadomych robotników, którzy dobrze rozumieją, co to jest socjalizm, a co walka z robotnikami, zaś kto tę walkę prowadzi, ten nie jest socjalistą, a sprzymierzeńcem kapitalistów.

Robotnicy mają zaufanie do Ministerstwa Pracy oraz podległych urzędów i tego zaufania nie wolno nikomu niszczyć, lecz o tem napewno pouczą p. Woliniewską miarodajne czynniki.

BIAŁYSTOK.

Przy końcu września odbyło się w Białymstoku przy ogromnym napływie przybyłych, zebranie organizacyjne klasowego związku robotników przemysłu włókienniczego.

Zebranie zagaił tow. Muszyński poczem na przewodniczącego powołano tow. Goskowca Józefa.

Pierwszy zabrał głos tow. Muszyński, który wygłosił referat organizacyjny, poczem szereg mówców uzupełnili wywody referenta podkreślając konieczność założenia związku na miejsce związku cekawistycznego, który egzystuje tylko na papierze, zaś cekawistyczni kierownicy, o ile chcieli coś zdziałać, to działali tylko na własną korzyść, zaś niejednokrotnie swoim postępowaniem pogorszali położenie mas robotniczych.

Po wyczerpaniu listy mówców przystąpiono do wyboru komsiji organizacyjnej, do której weszli tow.: Kluga Antoni, Goskowiec Józef, Misiewicz Paweł, Chańko Michał, Czech Jan, Buraczewski Jan i Motoszko Ignacy.

Po odśpiewaniu „Czerwonego" zebranie zamknięto.

List otwarty do Wydz. Wykonawczego Z.Z.K. w Warszawie.

Dnia 25 z. m. wysłałem pismo do W.W., ogłoszone w „Przedświcie", wyznaczając datę 15 b. m. do skończenia z mojem zawieszeniem i bezprawnem rozwiązaniem Zarządu Koła. Mimo upływu terminu, panowie z W.W. uważali dla siebie za najlepsze wyjście nie odpowiadać. Jest to najlepszy sposób dla tchórzów. Rozwiązanie Zarządu Koła, a mnie i tow. inż. Wernica zawieszenie w pracach członkowskich za to jedynie, że nie idziemy po linji P. P. S. C. K. W., jest zupełnem przekreśleniem art. 1 statutu Dziesięcioletnia działalność Z. Z. K. okazała się dla kolejarzy szkodliwa.

Z początku istnienia Związku zdawało się, że trzymanie się jednej partji P. P. S. wyjdzie na dobro kolejarzom, jednak życie wykazało przeciwny rezultat. Spade kliczby członków z roku na rok świadczy o tem dowodnie. Wszystkie strajki kolejowe kończyły się niczem dla kolejarzy. Wszystkie Związki używają swych członków kolejarzy do walki politycznej, a nie do zawodowej.

Przez całe 10 lat robi to samo i Z. Z. K.

Członków używa się, jak piłki do grania. Zależy, jakie stanowisko zajmuje P. P. S. wobec Rządu, tak kończy i Z. Z. K. Doświadczyli to na swojej skórze członkowie wtedy, gdy rząd Witosa obciął płace kolejarzom. Wtedy to partja wstąpiła do Rządu, aprobowała obniżkę płac, a Z. Z. K. nie urządzał wtedy wieców i protestów ani strajku, chociaż moment wtedy był odpowiedni. Strzelanina do kolejarzy krakowskich i zniżka płac był jedynym dorobkiem w owym okresie. Niechby tak jednak obecny Rząd przyszedł z obniżką płac, dopiero byłoby wtedy okazją dla C. K. W. no i dla W. W. Z. Z. K., do wieców i protestów! Przez trzymanie się przez W. W. polityki C. K. W. panowie z W. W. mają obecnie dwie miny. Jedna groźna na zgromadzeniach kolejarzy, druga grzeczna wobec Rządu w obawie przed odebraniem płatnych urlopów, djet, lekkich posad i dobrobytu.

Panie prezesie Kuryłowicz! Pamięta Pan te czasy, jak w początkach tworzenia Z. Z. K. obydwaj dostawaliśmy kurczy żołądkowych z głodu, gdyż otrzymywane djety nie starczyły na życie! A spanie na stołach, na własnych ubraniach! Dzisiaj Pan jest posłem, prezesem Z. Z. K., jest pan w opozycji do Rządu i do tych ludzi, którzy panu pomogli do osiągnięcia zajmowanego stanowiska. Czy pan zdajesz sobie sprawę, że tysiące kolejarzy, wychowanych w czci dla pewnych osób, nie da się namówić do wrogiego stosunku do tych samych osób?

Czy pan nie wiesz o tem, że w łonie Z. Z. K. nie wszyscy są członkami P. P. S. C. K. W. i nie chcą walki, którą W. W. w ogonie za C. K. W. prowadzi. Pańska polityka rozbije Z. Z. K.!

Większość członków chce pracy zawodowej, a nie politycznej.

Stryj może panu świecić przykładem. Przed dwoma laty Zarząd Koła w Stryju, złożony z członków P. P S., na każdem posiedzeniu kłócił się między sobą. Stosunki były takie, że kilkakrotnie nie pozwolono mówić na zebraniu członkom Zarządu Okręgowego. Gdy przed dwoma laty objąłem przewodnictwo, stanąłem z całym zarządem na stanowisku apolitycznem w sprawach zawodowych. Nastał spokój, posiedzenia odbywały się normalnie i p.p. Herbst i Talarek mogli spokojnie mówić na zebraniach. Za neutralne moje stanowisko wobec P. P. S. d. Fr. Rew. i za wstąpienie moje do niej pańscy pachołcy we Lwowie odebrali mi prawo członkostwa, a na pismo moje do W. W. odpowiedziano milczeniem. Miejsce moje zajął komisarz cekawistyczny, a z nim przyszło rozprężenie w Kole, o czem pan się niedługo przekona.

Rozwiązujcie więc Zarządy i zawieszajcie tych, którzy nie chcą iść po linji C. K. W. Będzie ich coraz więcej, aż przyjdzie czas, że my was zawiesimy. Zawieszenie ujmy mi nie przynosi, gdyż przyłączyłem się do tych, którzy chcą socjalizm polski w prawdziwe łożysko wtłoczyć. I dlatego tak, jak opuściłem P. P. S. C. K. W., nie zgadzając się z napaściami na tych, którzy całe życie poświęcili dla podniesienia polskiej klasy pracującej, tak teraz opuszczam szeregi Z. Z. K., nie chcąc brać udziału w walce politycznej, która kolejarzom nie poprawę, lecz szkodę przyniesie. Przystępuję do C. Z. K. i wpłacone dotychczas wkładki do Z. Z. K. proszę przelać do C. Z. K. wobec tego, że postąpiono ze mną brutalnie ze względów nie zawodowych lecz czysto politycznych.

Stryj, 16 października 1929 r.

Aleksander Sucharski.

CHAMSTWO BORYSŁAWSKICH K. K. SISTÓW.

Dnia 7 października zmarł w Borysławiu robotnik, wiertacz firmy „Limanowa", Euzebjusz Fedorow, który przez 16 lat pracował w wyżej wymienionej firmie, ostatnio zaś był delegatem.

W dzień przed pogrzebem zwróciła się rodzina Federowa do pana Najsarka, aby tenże zaangażował orkiestrę robotniczą firmy „Limanowa" do wzięcia udziału w pogrzebie. Mimo, że ś. p. zmarły należał do K. K. Esów, członkowie orkiestry stawili się w komplecie, aby oddać ostatnią usługę swemu towarzyszowi pracy, co świadczy o wysokim poziomie kulturalnymi ludzi, którzy poczuwają się do oddania ostatniej posługi współtowarzyszowi pracy mimo, że tenże należał do przeciwnego obozu. Smutny ten obrzęd byłby się odbył w spokoju i ciszy, gdyby nie kakasowcy, którzy zdobyli się na chamski pomysł, zmuszając rodzinę do rezygnacji z orkiestry, ponieważ orkiestra składa się z członków należących do P. P. S. daw. Frakcja Rew.

Przywódcy tutejsi kakaesowców myśleli, że ośmieszą muzykantów w ten sposób, a jednak stało się przeciwnie, bo uczestnicy pogrzebu, oburzeni do ostateczności chamskiem postępowaniem kakaesowsów, opuszczali gromadnie kondukt pogrzebowy, przyczem napiętnowali obelżywie rozkazy kakaesów.

Czynem tym ostatecznie pogrążyli się przywódcy KKS-u na tutejszym terenie i dali najlepszy dowód, że nawet mogiła nie powstrzyma tych panów przed chamskiemi wystąpieniami.

ZAWIERCIE.

W ostatnich dniach września r. b. tow. poseł Malinowski (Wojtek) wygłosił w Zawierciu odczyt na temat: „Rządy Marszałka Piłsudskiego, a Klasa Robotnicza w Polsce". Odczyt ten zgromadził w dużej sali Domu Ludowego T. A. Z. licznych słuchaczy, członków i sympatyków P.P.S. d. Frakcji Rewolucyjnej, którzy w skupieniu wysłuchali rzeczowego przemówienia tow. posła Malinowskiego.

Dotychczas na naszym terenie nie brak było krzykaczy wszelkiego gatunku, którzy zawsze obiecują robotnikom złote góry i raj na ziemi. Lecz demagogja ta nie trafia już dzisiaj do przekonania robotników, spowszedniała bowiem [illegible] do tego stopnia, że robotnicy przeganiają od siebie komunistycznych i cekawistycznych warchołów, jak to niedawno miało miejsce w Zawierciu z posłami komunistycz-[illegible] jak prędko przybyli, tak [illegible] musieli niegościnne Zawiercie.

Nic też dziwnego, że po długim czasie letargu klasa robotnicza w Zawierciu daje posłuch prawdziwym i oddanym swym przedstawicielom z P. P.S. d. Fr. Rew.

Szeroko otwarły się oczy niektórym z robotników zebranym na odczycie, kiedy przedstawił im tow. poseł Malinowski obecną rolę Rzadu i zajadłą, podjazdową i szkodliwą dla Państwa demagogię opozycji sejmowej. Zebrani słuchali przeto z uwagą przemówienia tow. posła Malinowskiego, a na dowód, że przemówienie to było jasne i szczere oraz, że uznają obecne stanowisko Posłów Sejmowych P.P.S. d. Fr. Rew., którzy stanęli do współpracy z Rządem Marszałka Piłsudskiego i do walki z warcholską opozycją sejmowa hucznemi, długo niemilknącemi oklaskami dziękowali mówcy za wygłoszony odczyt.

DZIAŁ WIEJSKI

dla robotników folwarcznych i małorolnych włościan

Komisje rozjemcze czy sądy pracy.

Zatargi, powstające pomiędzy robotnikami, a pracodawcami, przyczyniły się do powstania Komisji Rozjemczych.

Instytucje rozjemstwa, tam gdzie życie wymaga równowagi i porządku, a przedewszystkiem łagodzenia antagonizmów społecznych, są wysoce potrzebne i jako takie mają wielkie znaczenie przy zatargach ekonomicznych.

W powyższych wypadkach, o ile akcje podwyżkowe (cennikowe), mające na celu uregulowanie wzajemnych stosunków pomiędzy robotnikami, a pracodawcami nie dochodzą do skutku, stwarzając możliwości przeistoczenia się całego zatargu w akcję czynną, t. j. strajk w danej gałęzi przemysłu, to wówczas na podstawie działania Komisji Rozjemczych, może przejść inicjatywa w ręce Rządu, który przez swoich delegowanych przedstawicieli, może wydać nadzwyczajne orzeczenie, obowiązujące obydwie zainteresowane strony.

Natomiast Komisje Rozjemcze, jako instytucje orzekające przy zatargach indywidualnych w rolnictwie dla robotników rolnych i w miastach dla dozorców domowych już tego znaczenia nie mają, a to dlatego, że sprawy rozpatrywane w tych Komisjach nie otrzymują tytułu wykonawczego, po uzyskaniu których strony zainteresowane winny się zwracać do sądów państwowych. Procedura taka znacznie przewleka sprawy i w rezultacie cierpią na tem robotnicy.

W ostatnich czasach samo ukonstytuowanie się tych Komisyj nasuwa wiele trudności. Jest rzeczą wiadomą, że w sprawach Komisji Rozjemczych są zainteresowane przedewszystkiem Związki Zawodowe Robotników Rolnych i Dozorców Domowych, gdyż tylko zatargi tych robotników są rozpatrywane w Komisjach Rozjemczych. Rozbudowa ustawodawstwa społecznego, normująca doraźne zdobycze socjalne, stwarza także wszelkiego rodzaju zatargi, wynikające częstokroć ze złej i niezrozumiałej interpretacji uprawnień robotniczych, a także i ze złej woli pewnych osób i sfer, które są jawnymi wrogami wszelkich ustaw społecznych.

To też chcąc uregulować owe stosunki w zbiorowem życiu państwowem, przez rozdzielenie kompetencji w instytucjach sądowych i orzekających, Rząd wprowadził sądy pracy, mające doniosłe znaczenie dla wszelkiego rodzaju spraw, wynikających z tytułu warunków pracy i płacy. Sądy pracy co do swej konstrukcji są dobrze zbudowane i powstanie ich zostało przyjęte z wielkim uznaniem przez świadome zastępy klasy robotniczej, lecz wprowadzenie tylko w pewnych miejscowościach wielkiego przemysłu, nie rozstrzyga całkowicie tego zagadnienia co do których zostały powołane.

Jest nieodzowną koniecznością, by instytucje sądów pracy były rozszerzone na cały kraj i obejmowały wszystkie dziedziny i gałęzie życia gospodarczego, wszędzie tam, gdzie jest robotnik i powstaje zatarg na tle jego pracy i stosunku do pracodawcy. Nie nasuwa zbyt wielkich trudności jeszcze i dlatego, że sprawowanie funkcji sędziów pracy w powiatach o charakterze rolniczym, mogą sprawować w zupełności sędziowie grodzcy, a więc przy sprawach, wynikających na tle warunków pracy i płacy rozpatruje sędzia grodzki, mający uprawnienia sędziego pracy w asyście ławników, powołanych do tychże czynności.

Wprowadzenie sądów pracy w całej Polsce jest kwestją palącą i nie cierpiącą żadnej zwłoki.

Klasowy Związek Zawodowy Robotników Rolnych i Leśnych stanął na stanowisku obchodzenia Komisji Rozjemczych Powiatowych, jako instytucji w obecnych czasach zgoła niepotrzebnych, a nawet i szkodliwych i w tym celu wyda polecenie swoim sekretarjatom, by wszelkiego rodzaju sprawy, wpływające do naszego Związku, były załatwiane polubownie, a w wypadkach wyjątkowych, kiedy nie można przyjść do żadnego porozumienia, kierować owe sprawy do sądów grodzkich, lub okręgowych zależnie od ich kompetencji, co jest zgodne z procedurą postępowania cywilnego.

Rozwój Klasowego Związku Zawodowego Robotników Rolnych i Leśnych jest atakowany stale, przez pp. Kwapińskich i Niedziałkowskich, na łamach „Robotnika" i „Chłopskiej Prawdy". Nie wystarcza im oszczerstw, ani też innych intryg, kierowanych przeciwko naszej działalności. W ostatnich czasach wszędzie tam, gdzie praca organizacyjna naszego Związku rozwija się pomyślnie, to przeciwnicy nasi starają się w demagogiczny sposób domagać się od miejscowych starostw przeprowadzenia wyborów członków do Komisji Rozjemczych Powiatowych, jak to miało miejsce w Sochaczewie; rzucono dużo agitatorów, którzy uprawiając podłą demagogję chwilowo mogli przeważyć szalę zwycięstwa na swoją stronę, chociaż ci panowie wiedzą doskonale, że tracą grunt pod swoimi nogami i żadne prowokacyjne sztuki nie przyniosą im odpowiedniego rezultatu.

Chwilowe zwycięstwo nie rozstrzyga jeszcze o losach całej kampanji i do tej porażki nie przywiązujemy najmniejszej wagi, ponieważ stoimy, jak już wyżej zaznaczyłem, na stanowisku omijania Komisji

Rozjemczych. Żądamy natomiast od Rządu wprowadzenia wszędzie sądów pracy i to przyczyni się do sparaliżowania plugawej nieuczciwej akcji pp. cekawistów. Trzeba dodać, że gdyby przyszło się im przeprowadzić takie wybory do Komisji Rozjemczej, nietylko w jednym powiecie Sochaczewskim, a we wszystkich powiatach na terenie których działają Związki Robotników Rolnych, to gdyby do tej pracy agitacyjnej „owi panowie" zaprzęgli nie tylko swoich naganiaczy, ale i cały główny sztab z ulicy Wareckiej, to wątpię, czy by odnieśli skuteczny rezultat i czy wówczas odważyliby się wychwalać w „Robotniku".

Doświadczene życiowe wskazuje, że niezawsze blagą i nieuczciwemi drogami przychodzi się do zwycięstwa, chociaż pp. cekawiści i inni im podobni są do tego przyzwyczajeni, dobrze mydlić oczy, świecić wszystkim, okłamywać wszystkich jak kogo, gdzie kogo da się, — tyle mogę powiedzieć pp. pisarzom z „Robotnika" w odpowiedzi na ich zapytanie.

Józef Niski.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Prosimy o umieszczenie w swem poczytnem piśmie apelu do Pana Wojewody Remiszewskiego w Lublinie.

W imieniu służby folwarcznej maj. Osmolice i Leśniczówka, apelujemy do Pana Wojewody o wzięcie pod swą opiekę służby folwarcznej tegoż majątku, albowiem znajduje się ona w krytycznych warunkach mieszkaniowych. Na folwarku Leśniczówka służbie przez dach do mieszkań leje się, okien dubelkowych i lufcików niema, podłóg w mieszkaniach też brak. Chlewy są przy samych budynkach, gdzie cały budynek z chlewami pokryty jest słomą, tak, że w razie ognia rodziny te znajdą się bez wyjścia. Inne chlewy są zaledwie na parę kroków od mieszkań, wskutek czego niema możności otworzyć okna dla przewietrzenia mieszkania. W folwarku Osmolice ten sam stan opłakany. Mieszkania są bez podłóg, do mieszkań się leje, chlewy są pod samemi oknami, w małych mieszkaniach mieści się po dwie rodziny do 10-ciu osób i więcej. Nadmieniamy, że Komisja sanitarna była już dwa razy i w tej sprawie zwracaliśmy się do Pana Starosty, jednak sprawa nasza została na martwym punkcie, tak, że służba folwarczna apeluje do Pana Wojewody o zmuszenie właściciela majątku, aby zastosował się do rozporządzeń, jakie były wydane w sprawie przeprowadzenia remontu mieszkaniowego i t. p.

Za Zarząd Klasowego Związku Zawodowego Rob. Roln. i Leśn. Oddział w Lublinie.

Józef Grudzień
sekretarz.

CENY ZBOŻA.

Przeciętne tygodniowe ceny czterech głównych zbóż w okresie od 14-go do 20-go b. m., według obliczenia biura giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie. Ceny za 100 kg. w złotych:

Warszawa	39.12½	24.87½	28.00	23.62½
Kraków	40.41	26.00	29.00	24.00
Lwów	37.50	24.37½	—.—	22.50
Poznań	37.25	23.81	28.38	22.75
Berlin	49.14	37.42	43.68	36.95
Hamburg	44.04	36.25	29.80	29.80
Liverpool	46.50	—.—	—.—	35.00
Praga	44.15	34.45	39.60	32.87
Brno Morawskie	40.13	32.60	36.83	29.70
Wiedeń	40.94	32.75	41.55	30.41
Nowy Jork	44.85	38.53	28.75	33.75
Chicago	41.83	36.13	24.47	28.92
Buenos Aires	39.14	—.—	—.—.	25.38

CENY SOLI.

Z rozporządzenia ministra skarbu, cena 100 kg. soli jadalnej wynosi z dniem 1 b. m. 35 zł. w sprzedaży detalicznej. Dotyczy to soli warzonki i białej soli kamiennej wraz opakowaniem. Nowa cena 100 kg. soli kamiennej szarej wraz z opakowaniem wynosi 25 zł.

DZIAŁ LITERACKI.

„Mecenas Leon Berenson napisał książkę p. t. „Z Sali Śmierci", w której z wielkim talentem narracyjnym opisuje swoje wspomnienia z czasów obrony naszych Towarzyszy przed rosyjskim sądem wojennym. Dzięki uprzejmości firmy wydawniczej „F. Hoesick w Warszawie", jesteśmy w możności, z okazji rocznicy 25-lecia rozpoczęcia przez naszą organizację walk z caratem, zapoznać naszych czytelników z obrazkiem, w formie noweli, która tę ciekawą książkę rozpoczyna.

LEON BERENSON.

Sala śmierci.

Była to ponura, długa, niska sala balowa kasyna oficerskiego, ta sala sądu wojennego w Cytadeli.

Tak niska, że chwilami, gdy rozpaczliwy, nierówny bój o życie i wolność wpędzał obrońców w stan beznadziejności, zdawało się im, że brudny, wiszący tuż nad głowami sufit zapada się, przytłacza ich i grzebie w swych gruzach wraz z najlepszymi, zapomnianymi dzisiaj bohaterami Rewolucji. Niezgrabne, tandetne żyrandole tworzyły wieczorem dziwne cienie, jakby czołgających się po ścianach kleszczy potworów, które pełzły powoli w stronę „groty", — miejsca przeznaczonego dla oskarżonych, — i tajemniczo zwisały nad nimi.

Było tam dużo okien, a wszystkie wlepione uporczywie i niemo we Wrota Iwana, za któremi nigdy niezaspokojona w swej żarłoczności Polana Śmierci czekała na nowych, niestrudzonych przybyszów. Okna nie miały krat. Ten drobny szczegół, świadczący o nieuwadze władz wojskowych, był niejednokrotnie przedmiotem żartów z lekkomyślności rosjan, a czasami rozrzewniał i denerwował podsądnych. „Śmierć jest tak blisko mnie, że wyraźnie czuję jej pierwszy i ostatni dotyk, ale nie mam twarzy wtłoczonej w przeklętą kratę", mówił z melancholijnym uśmiechem stracony w kilka dni później lubelski bojowiec Syska... „Panowie, panowie", szeptał bez przerwy za ławą obrończą bojowiec z Częstochowy, „dajcie mi mauzera, to ja pójdę przez to okno, — ono jest bez kraty"...

A gdy letni wieczór zapadał, wówczas te otwarte dla wygody Sądu okna budziły w więźniach gasnące już w ich świadomości uczucia. Turkot pędzących po moście pociągów, dźwięki jakiejś harmonijki, muzyki wojskowej, odgłosy rozmów ludzkich, śmiech i gwar dzieci, wszystki to, od czego byli odcięci, czego wielu z nich mogło nigdy nie usłyszeć, — te urwane źdźbła życia miejskiego wpadały przez okno słabo oświetlonej sali, wywoływały rój wspomnień, bawiły, zmuszały nawet do przelotnego uśmiechu, — przeważnie smuciły i przygnębiały. Kiedyś podczas mowy krwiożerczego oskarżyciela ukazała się pod oknami gromada krzyczących radośnie dzieciaków. Kontrast był tak wielki, że prokurator przerwał mowę na chwilę, a wszyscy, — Montwiłł, sąd i obrona, — pobiegli wzrokiem i myślami za rozbawioną dziatwą. Zapanowała cisza, każdy po swojemu snuł o tym symbolu zdrowego życia i ciężkiej rzeczywistości. Nagle przewodniczący ocknął się i zdenerwowanym głosem polecił żołnierzom zamknąć

wszystkie okna. Oskarżony siedział nieruchomo, a prokurator domagał się jego śmierci...

Zdarzało się czasami, że nocne posiedzenie Sądu zbiegało się z wykonaniem wyroku śmierci w innej sprawie. W sali wre walka o czyjeś życie, a przez szerokość ulicy — brama, jedyna droga, kędy udać się musi ze swą ofiarą ten przeklęty orszak katow. Niespokojni żandarmi nie mają odwagi dokonać zbrodni. Krępuje ich obecność, jak cienie błądzących po sali adwokatów. A ci, zaczajeni, obserwują każdy ruch, każde spojrzenie oprawców. Żandarmi kręcą się pod oknami, chciwie zaglądają do sali, by wywęszyć, jak długo potrwa jeszcze ich męka, kiedy rzucą się na skazańca... Operują latarkami, by dojrzeć, co się dzieje wokoło nich, na uliczce. Obrońcy, wpatrzeni w okna, spotykają się ciągle z bojaźliwym, uciekającym od nich wzrokiem żandarmów. Szaleńcy! Pragną przedłużyć, chociażby o chwilę, skazaną na zagładę bohaterską młodość. Niech jeszcze raz odetchnie, niech obejmie jednem spojrzeniem ofiarne swe życie, stoczone walki! Niech jej zabłyśnie płomyk nadziei! Raz jeden obrońcy zwyciężyli. Przeciągnęli rozprawę do tak późnej godziny, że egzekucję odroczono do następnego dnia. Czy stracony „Oficerek" nie miał tragicznego złudzenia, które prysło nazajutrz, że uniknie on śmierci z rąk wroga? Czy przebaczyłby, gdyby wiedział, że dłużej cierpiał z winy najbliższych mu natenczas ludzi?

Zimą ścigały oskarżonych niesamowite koszmary. Jeszcze trwała rozprawa sądowa, gdy służba kasyna, korzystając z przerw, czyniła szybkie przygotowania do zapowiedzianego na wieczór balu. Wnoszono fotele i kanapki, ustawiano stoły, a gdy sąd udawał się na naradę, zapalano na próbę dodatkowe światła, — kinkiety na ścianach. Na czarnych tremach rozkładano kwiaty, konfetti, a nawet szpilki dla pań. Te rzeczy, — drobne, mizerne, — zmieniały smutny wygląd sali i zacierały banalne kontury sądowego lokalu. Sala Śmierci przeobrażała się powoli w salę balową. Podsądni z dziecinną wprost ciekawością przyglądali się tym zmianom. Jedni uśmiechali się pobłażliwie, inni wpadali w zadumę, — być może, widzieli siebie na jakimś wieczorku, — a pewien stary robociarz, nie rozumiejący tej przemiany, twierdził poważnie, że to światło a giorno zapowiada pomyślny dla oskarżonych wyrok. Obrońcy złorzeczyli, stary wachmistrz Osiecki, współczujący doli skazańca, mówił pocichu: „To nie jest w porządku, ten bal i, nie daj Boże, śmierć"... A gdy znękani wyrokiem adwokaci opuszczali salę, spotykali w przedsionku radosną publiczność balową...

I biegły tańczące pary po posadzce, na którą nieraz padały krwawe łzy matek i żon, i jak ścięte padały zemdlone kobiety. Muzyka grała, rodziła się miłość, szczęście. A gdyby ci ludzie przez chwilę wsłuchali się w drgające ciągle w tej sali balowej odgłosy strasznej, proroczej przepowiedni, zamarliby w tańcu i bladzi, przerażeni uciekaliby z niej. Bo tutaj do sędziów i do nich, bawiących się w Sali Śmierci i do wszystkich, czyje istnienie było związane z przemocą i gwałtem, mówił młody, o jasnych, ognistycz oczach garbarz Baron, instruktor bojówki, „Smukły" — ten niezapomniany rycerz Wolności. „Nienawidzimy was za ucisk i okrucieństwo. Zdusiliście robotnika. Zamordujecie jeszcze wielu z nas, ale myśl nasza przetrwa wszystko, naród i robotnik zwyciężą, wy poniesiecie karę... Za kilka lat waszego cara już nie będzie. Staniecie przed sądem ludu. Pluć na was będą. Dla nas śmierć — to zabawka. Zabijamy was w imię niedalekiego już Wyzwolenia".

Gdy uczestnicy nowego procesu zbierali się nazajutrz w tej samej sali, deptali po zwiędłych kwiatach, zapomnianych chusteczkach, wchłaniali w siebie zamierające zapachy pudru i perfum... Brzęk kajdan i broni żołnierskiej, suchy głos przewodniczącego nakazywały o tem wszystkiem zapomnieć... Sala zabach i uciechy przeistaczała się nagle w zimną, sztywną, okrutną Salę Śmierci...

KONIEC.

Przegląd zagraniczny

Wypadkiem, którego skutki może odczuć na sobie Polska, jest obecne przesilenie gabinetowe we Francji. Przyczyny tego przesilenia „na oko" są błahe, gdyż sam ciężar zręcznie ukryto, nie chcąc przedwcześnie trwożyć społeczeństwa francuskiego, które jednak doskonale za pośrednictwem prasy poinformowane, dobrze zdaje sobie sprawę o jaką stawkę grają przewódcy polityczni.

Gabinet A. Brianda, który bez przerwy od kilku lat prowadzi politykę zagraniczną Francji po linji pokojowego porozumienia się z Niemcami i w ten sposób zlikwidowania skutków wszechświatowej wojny, odrazu w pierwszym dniu otwarcia Parlamentu Francuskiego, otrzymał votum nieufności 11 głosami większości, przy braku prawie połowy posłów. Mimo to, jednak Brand uznał za wskazane podać się razem z całym gabinetem do dymisji.

A sprawa na pozór była błaha.

Wpłynęło kilka interpelacji do rządu, by wyjaśnił swoje stanowisko podczas konferencji w Hadze (o której w jednym z poprzednich numerów pisaliśmy) zaraz na pierwszym posiedzeniu. W odpowiedzi na te interpelacje zabrał głos Briand i zakomunikował, że odpowiedzi udzielić może dopiero w czasie ratyfikowania przez Parlament układu przyjętego w Hadze, a nazwanego od nazwiska twórcy „planem Younga". Przywódca socjalistów Leon Blum zaproponował by odpowiedź rządu na te interpelacje nastąpiła w czasie bliżej określonym, to jest w dniu 15 listopada, wówczas Briand postawił sprawę terminu udzielenia odpowiedzi, jako kwestję zaufania i... rząd musiał ustąpić, obalony tylko przypadkową większością 11 głosów.

Prawda, jak to przypomina nasze sejmo-krackie stosunki, kiedy to najważniejsze ustawy jak np. o reformie rolnej w Sejmie Ustawodawczym, uchwalano lub obalano rząd większością... jednego głosu?

Ale wróćmy do Francji. Przed samym wyjazdem na konferencję w Hadze otrzymał Briand od Parlamentu przytłaczającą większością głosów aprobatę swej polityki, tymczasem ledwo wrócił, jeszcze nie zdążył odetchnąć, nie zdążył zaksięgować i zbilansować skutków swej podróży, już dymisja? Czemu to przypisać? Otóż gabinet Brianda opierał się na większości centrowo-prawicowej, zaś politykę uprawiał lewicową, więc zyskał naganę prawicy, lecz w zamian za to nie mógł uzyskać poparcia lewicy. W taki to sposób i jeden i drugi stołek musiał się mu wysunąć. Socjaliści, będąc opozycji, ze względów zasadniczych, głosowali przeciwko rządowi, sta-

jąc się mimowolnym narzędziem w rękach prawicy, zaś niektóre grupy prawicowe bojąc się, iż wskutek polityki zagranicznej Brianda, Francja będzie musiała opuścić całkowicie okupowaną Nadrenję, bez dostatecznej gwarancji, że wszystkie swoje zobowiązania wypływające z „planu Younga" Niemcy uczciwie dotrzymają, również oddały swoje głosy przeciwko rządowi.

Jak głoszą wieści z za kulis polityki, Briand sam dążył do tego rezultatu, gdyż „plan Younga" nie jest znowu tak bardzo różowy dla Francji, nie przynosi takich korzyści, któreby mogły być równoważnikiem strat jakie Francja podczas Wielkiej Wojny poniosła, zaś z drugiej strony całkowite wycofanie wojsk okupacyjnych daje możność Niemcom rozpoczęcia nowej serji zbrojeń z myślą o szybkiem odwecie za przegraną wojnę. Dla tego Briand nie chcąc ponosić odpowiedzialności za niebaczne poczynione ustępstwa i obietnice, wolał doprowadzić do konfliktu i zgłosić dymisję. Inni znowu twierdzą, że Briand będąc jednocześnie premjerem i ministrem spraw zagranicznych jest zbyt przeciążony pracą i dlatego ustąpił, ale do nowego gabinetu wejdzie tylko już w charakterze ministra spraw zagranicznych. W każdym bądź razie wobec braku zdecydowanej większości w Parlamencie i braku kandydatów na premjera, przesilenie przeciągnie się bardzo długo.

Opinja Polska z wielkim zainteresowaniem śledzi przebieg tego przesilenia, gdyż kwestja ewakuacji Nadrenji jest ściśle związana z bezpieczeństwem Polski. Niemcy z chwilą całkowitego zabezpieczenia się od strony Francji, całą siłę wysiłków skierują do „pokojowego" rozwiązania sprawy „poprawy granic na wschodzie", to jest zabrania ponownie Pomorze z Gdańskiem, o czem zupełnie niedwuznacznie pisze od kilku lat cała prasa niemiecka.

Topór.

Z ROSJI SOWIECKIEJ.

Na Ukrainie odbywa się ciągle przymusowe ściąganie zboża od chłopów. Rozgoryczenie włościan jest ogromne — miejscami chłopi organizują się w powstańcze oddziały, przy pomocy których odbijają zabrane im przemocą zboże.

Gazeta sowiecka pod nazwą „Komunist" donosi, że na kolejach zgniło 17 tysięcy wagonów tego chłopskiego zboża z powodu przetrzymania niektórych wagonów na stacjach.

Robotnicy coraz więcej się burzą — przeklinając taki ustrój i taki rząd. Stwierdzono, że w wielkich fabrykach zagłębia Donieckiego zaledwie 10 procent stanowią wśród robotników komuniści i ich sympatycy, reszta robotników jest coraz więcej wrogo nastrojona w stosunku do całego porządku komunistycznego.

Na wschodzie wojna z Chinami przeciąga się coraz dłużej — i prawdopodobnie wkrótce przeciwko Rosji wystąpi Japonja.

Według ostatnich wiadomości, główny dyktator komunista Stalin, wpadł w stan silnego rozdrażnienia na wieść, że Trockiści szykowali nowy zamach. Więzienia sowieckie zapełniają się nowymi tysiącami więźniów politycznych.

Dochodzi do tego, że aby świeżych więźni pomieścić — to starych nie czekając sądu po cichu w nocy rozstrzeliwuje się.

Z RYNKU PRACY.

Liczba bezrobotnych w Polsce wynosiła na dzień 28 z. m. 83.063 wobec 91.512 z d. 31 sierpnia r. b. Zmniejszenie się bezrobocia we wrześniu o 8.449 osób spowodowane było głównie wzrostem zatrudnienia w przemyśle włókienniczym.

Podług danych ministr. pracy i opieki społecznej, liczba pracowników, zatrudnionych mniej, niż 6 dni w tygodniu, wynosiła w d. 28 września r. b. 35.067 wobec 38.837 na koniec sierpnia r. b., a 28.147 z końcem września r. ub. Na d. 28 września zatrudnionych było (cyfry w nawiasie na d. 31.8 r. b.): przez dzień w tygodniu 1.058 (264), dwa dni 922 (2.074) trzy — 5.656 (8.762), cztery dni — 10.106 (12.535), pięć dni — 17.325 (15.202). Jak wykazuje zestawienie, we wrześniu nastąpił znaczny wzrost zatrudnionych przez dzień, oraz pięć dni w tygodniu, nastąpił zaś spadek pracujących przez dwa, trzy i cztery dni.

Towarzysze jednajcie nam prenumeratorów

REDAKTOR NACZELNY: **tow.. poseł MARJAN MALINOWSKI (Wojtek)**

Redaktor odpowiedzialny: **tow. Marceli Truszewski.**

Wychodzi 2 razy na miesiąc 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 4 zł., za granicę 6 zł. 40 gr. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 19578.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 280 zł., ½ strony 140 zł., ¼ strony 70 zł., mniejsze ogłoszenia w/g umowy.

Wydawca: Centr. Zrzeszenie Klas. Zw. Zaw. w Polsce REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wiejska 14, III piętro, telefon 532-96

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.